


OLGA GROMYKO

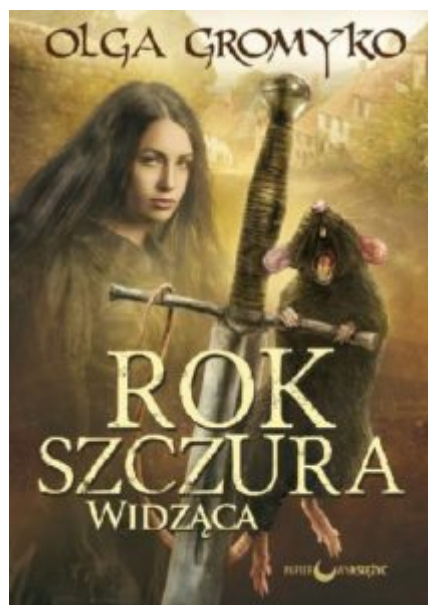


ROK  
SZCZURA  
WIDZĄCA

PAPIER  WYKSIĘŻYC

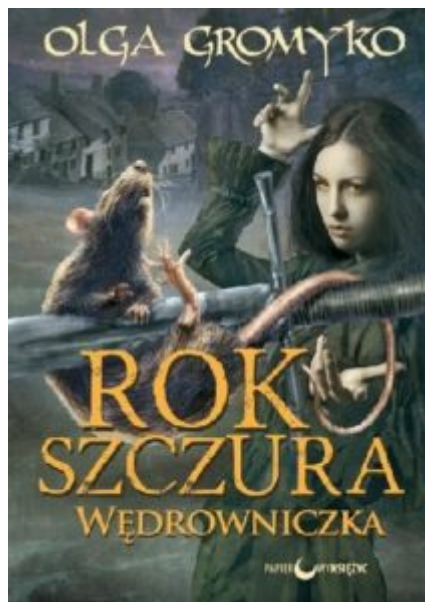
# Kto niby należy Sawrianinowi dobrego piwa?

*nimfa bagienna*



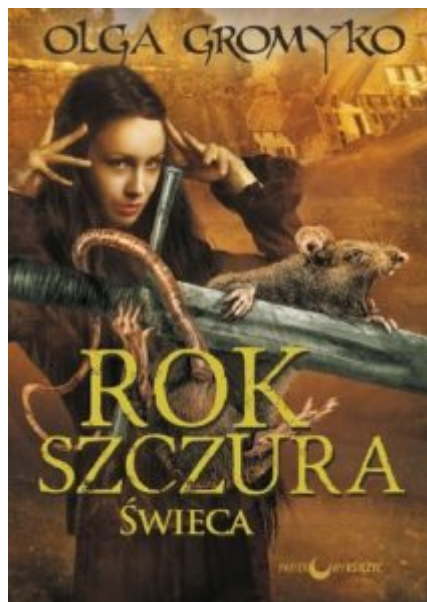
Olga Gromyko to autorka, po książki której od dobrych paru lat obiecywałam sobie sięgnąć, jednak cały czas coś stawało na przeszkodzie. W końcu na forum Ogień i Łód trafiłam na polecankę tytułów, którymi fani Martina umilają sobie kolejne lata oczekiwania na „Wichry zimy”. Na pierwszy ogień poszedł cykl o W. Rednej wiedźmie, a kupując pierwsze dwa tomy serii (więcej na razie nie wznowiono, czekam cierpliwie), mimochodem zahaczyłam wzrokiem o sąsiednią książkę. „Rok Szczura” nie zachęcał okładką (jakaś niewyraźna dziewczyna i szczur wyginający się na mieczu), ale człowiek nie po to czyta fantastykę od niemal ćwierćwiecza, by wyrabiać sobie pogląd na książkę li i jedynie na podstawie okładki. Kupiłam i doprawdy była to jedna z lepszych decyzji w ostatnich tygodniach.

Recenzent nie powinien się do tego przyznawać, ale wyznam jak na spowiedzi – nie mam pojęcia, o co chodzi. Cykl „Rok Szczura” nie jest serią wybitną, nie jest nawet książką bardzo dobrą, a wciąga bez reszty. Przetestowałam na sobie, następnie pożyczyłam książki przyjaciółkom, i cóż, one także przepadły na trzy dni. Czytelniczy ciąg, jakiego już dawno nie doświadczałam, sprawił, że na kilkadziesiąt godzin zanurzyłam się w świat wykreowany przez Gromyko. A jest to świat bardzo swojski, teoretycznie fantastyczny, ale podskórnie czuć słowiańszczyznę, chociaż trudno orzec, czy za sprawą bohaterów, czy może raczej jest to zasługa znajomej kreacji świata. Brylanty przeciwko orzechom: pisarz z USA powieści z takim klimatem nie byłby w stanie stworzyć, autorka pochodzi z naszego kręgu kulturowego i to się czuje. Po śmierci staruszki mieszkańcy wioski idą na stypę „zagryźć łzę”, w innym momencie jeden z bohaterów zamawia piosenkę „taką rzewną, żeby dusza płakała”. Nie ma opcji, za Wielką Wodą tego nie napiszą, a jak napiszą, to znaczy, że mają



słowiańskich przodków.

Wracając do rzeczy. Na pewno to bohaterowie są mocnym punktem cyklu. Prosta wiejska dziewczyna Ryska, uroczy złodziejasek Żar oraz cyniczny i humorzasty Alk tworzą zespół, który głęboko zapada w czytelnicze serca. Dziewczyna, w odróżnieniu od typowej heroiny fantasy, jest nieśmiała, niepewna siebie, bardzo niewinna i głęboko uczciwa. Żar, jej najlepszy przyjaciel z lat dziecięcych, nieustannie wystawia na próbę głęboko zakorzenione w Rysce prawo i sprawiedliwość, bowiem chłopak ten przy wszystkich swoich zaletach ma ręce, do których bez przerwy przyklejają się cudze sakiewki i inne dobra. Alk natomiast jest draniem. Uroczym, charakternym, aroganckim, egoistycznym draniem, który absolutnie nie zgadza się z losem, jaki przypadł mu w udziale, i robi wszystko, by tenże los odwrócić. Nie sposób mu w tych staraniach nie kibicować. Wzajemne relacje tej trójki to najjaśniejszy punkt powieści. Oczywiście „Rok Szczura” ma fabułę, bohaterowie przeżywają przygody, i – jak przystało na powieść fantasy – realizują pewną misję, ale to w dialogach oraz humorze sytuacyjnym tkwi siła tej trylogii. Żar bierze na siebie rolę przyjaciela i może trochę starszego brata, który będzie wspierał Ryskę, pomagał jej i bronił przed złośliwościami Alka. Ryska chwilami przywodzi na myśl panią przedszkolankę, która musi przypominać podopiecznym o dobrym zachowaniu i tłumić w zarodku konflikty. Alk, który wkracza do akcji najpóźniej, momentalnie zajmuje główne miejsce, bo to wokół niego wszystko zaczyna się kręcić. Jest cynicznym indywidualistą, rąbie bliźnim prawdę w oczy, nie zwracając najmniejszej uwagi na poszanowanie ich uczuć, a skądinąd wiadomo – co najmniej od czasów Rhett Butlera – że to sprawdzony sposób na męski charakter, który spokojnie pociągnie całą powieść. Ryska nie ma w sobie nic z zadziorności czy przebojowości Scarlett, ale paradoksalnie, taka bohaterka też budzi sympatię swoim spokojem i jest miłą odmianą po dziesiątkach hardych czarodziejek i pyskatek wojowniczek.



Bohaterowie to oczywiście nie wszystko; w tle początkowo mamy sielski obraz wsi, który z czasem przechodzi płynnie w powieść drogi. Jest też miejsce na wątek polityczny, a gdzieś na marginesie cały czas towarzyszy nam magia Wędrowców. Jak na powieść fantasy, tej magii wcale tak dużo nie ma. Oprócz fantastycznych stworów stających na drodze naszych bohaterów pojawiają się wspomniani wyżej Wędrowcy – ludzie, którzy są w stanie ocenić prawdopodobieństwo wystąpienia jakiegoś wydarzenia, potrafią też zmienić przeznaczenie, ale wymaga to od nich i od ich pomocników sporego wysiłku. Zakończenie jest na tyle otwarte, że nie zdziwię się, jeśli Olga Gromyko zechce jeszcze kiedyś powrócić do stworzonego przez siebie świata. Powiem więcej – bardzo by mnie to ucieszyło.

Na pierwszy rzut oka trylogia „Rok Szczura” jest humorystyczną fantasy, bardzo sprawnie napisaną, z wyrazistymi bohaterami i interesującą, acz nienachalną fabułą. Gdyby spróbować dorobić do tejże fabuły jakąś mądrą ideologię, to byłaby to powieść o Obcym. Akcja rozgrywa się na pograniczu, rodowici Rintarczycy nienawidzą mieszkańców pobliskiej Sawrii, i Ryska nie jest tu wyjątkiem, zwłaszcza że jej najbliższa rodzina ma za sobą fatalne wojenne doświadczenia. Ale los, ten niewymieniany z imienia bohater powieści, podczas jej podróży zetknie ją z Sawrianinem (który z kolei nie ma najmniejszych złudzeń co do uczuć, jakie budzi wśród Rintarczyków, i w praktyce testuje na miejscowych karczmarzach pytanie, będące zarazem tytułem recenzji). Ryska musi się zmierzyć ze swymi największymi strachami i nie będzie zaskoczeniem, że dziewczyna wychodzi z tego starcia zwycięsko. Bohater przebywa drogę, zmienia się, nabywa nowych umiejętności – to wszystko już w powieściach fantasy było i trudno czytelnika zaskoczyć czymś nowym. Gromyko to nie Martin, to wiadomo od razu. Bohaterowie są bezpieczni, książkę czyta się z podświadomym przekonaniem, że żadna z głównych postaci nie straci głowy pod koniec pierwszego tomu, ale też ich życie nie jest łatwe. Z wędrowką wiążą się liczne niewygody, bywa chłodno i głodno, ktoś w międzyczasie podejmie złą decyzję, ktoś będzie próbował oszukać przeznaczenie, ale los i tak się o tego ktosia upomni.

Jest to cykl, po który warto sięgnąć, ot chociażby dla rozrywki. Literatura lekka, łatwa i przyjemna, za co osobne wyrazy uznania należy skierować pod adresem tłumaczki, która w mojej ocenie bardzo sprawnie przełożyła całość. Co miłe zaskoczyło, jest to pierwsza powieść od dawna, w której wykropkowano co bardziej dosadne przekleństwa. Minusem jest brak korekty, przecinki hulają w powieści nader swobodnie, zdarzają się literówki wypaczające sens zdania (zgodzicie się ze mną, że choć ogórek i ogródek mają wiele wspólnego, to jednak nie należy tych słów używać zamiennie), ale w ogólnym rozrachunku pochłonięty lekturą czytelnik nie zwraca na takie drobiazgi większej uwagi.

Asia Witek

Tytuł: „Rok Szczura. Widząca” (t. 1), „Rok Szczura. Wędrowniczka” (t. 2), „Rok Szczura. Świeca” (t. 3)

Autor: Olga Gromyko

Tłumacz: Marina Makarevskaya

Wydawca: Papierowy Księżyc 2014, 2015

Stron: 486 (t.1), 426 (t.2), 392 (t.3)

Cena: 42,90 zł (t. 1), 42,90 zł (t. 2), 40,90 zł (t. 3)